Rok I. | Łódź, Czwartek, dnia 12 Sierpnia 1909 roku. | Nr. 63.

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty: W kraju: rocznie 2 rb. półrocznie 1 rb. kwartalnie 50 kop.

Zagranicą: rocznie 3 rb. półrocznie 1 rb. 50 k. kwartalnie 75 kop. Dla prenumeratorów „Maryawity" BEZPŁATNIE.

Cena ogłoszeń: Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k.

Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27. Telefonu Nr. 12-73.

O nowym systemie rolnictwa.

Kończą się żniwa, nastaje czas uprawy ziemi pod zasiew oziminy. W tej porze przejściowej, kiedy każdy rolnik liczy zebrane plony i rozważa przyczyny urodzaju lub nieurodzaju, oraz sposoby powiększenia swych zysków na przyszłość,— postanowiliśmy przypomnieć naszym braciom rolnikom o nowym sposobie uprawy zboża, o którym pisaliśmy w początkach tego roku. [1])

A głównie pragniemy zalecić sposób uprawy i hodowli zboża—g r z ą d k o w y. Sposób ten polega na tem, że zboże—na podobę roślin okopowych—sadzimy rzadko i w grządki, a następnie obsypujemy je ziemią i pielęgnujemy ze szczególną troskliwością.

Najprzód rozważmy przyczyny, które nas skłaniają do takiej hodowli zboża.

[1]) „Wiad. Mar." №№

Odpowiada ta hodowla przedewszystkiem naturze roślin zbożowych, a zwłaszcza pszenicy i żyta. Rośliny te, jak wszystkie zresztą rośliny, wymagają dużo światła i powietrza. Skoro więc są zasiane, a raczej posadzone rzadko, to światło i powietrze, mając do nich dostęp, wpływa na bujny ich rozrost. Słoma takiego zboża jest gruba i sztywna, kłos duży, ziarno mięsiste i ciężkie. Przeciwnie zaś— zboże gęsto posiane karłowacieje, ma słomę cienką i wiotką, kłos mały, ziarnko chude i lekkie.

Prócz tego wszystkie zboża, a zwłaszcza oziminy posiadają zdolność wypuszczania korzeni dodatkowych czyli przybyszowych, a zatem i nowych pędów. Skoro źdźbło wyrośnie i dostanie pierwszego kolanka, gdy je obsypać ziemią i zakryć to pierwsze kolanko, to z zasypanej łodygi wyrastają w ziemi nowe korzonki, a na powierzchni — o ile zboże nie jest gęsto posiane—nowe źdźbła i łodygi. Takim sposobem z jednego ziarna można otrzymać 10, 20, 30, 60 i 80 łodyg i tyleż kłosów, co daje możność na małej przestrzeni otrzymywać wielkie rezultaty.

A o cóż rolnikowi przedewszystkiem chodzić powinno? O to, aby zebrał jak naj-

więcej zboża, aby miał dobry omłot. Nie o to powinno chodzić rolnikowi, żeby jak najwięcej ziemi obsiał zbożem, albo żeby jak najwięcej ziarna wrzucił w ziemię w czasie siewu, — ale o to, żeby jak najwięcej zebrał zboża z pola. Skoro więc zwyczajny sposób gospodarowania daje tak małe rezultaty, to trzeba się brać na sposoby, trzeba bliżej poznawać naturę zboża i ziemi i pracę swoją do tej natury stosować, aby jak największe zyski osiągnąć.

Ten system rolnictwa daje jeszcze inne korzyści. Dzisiaj jest taka dążność, żeby każdy kawałek ziemi wyzyskać, niby dla powiększenia dochodów z gospodarstwa. A więc zaorują ludzie miedze i rowy, wycinają i karczują lasy i krzaki, osuszają błota i łąki — i wszędzie wdzierają się z pługiem, aby sobie przysporzyć ornej ziemi.

A tymczasem znikają z widowni pastwiska. Niema gdzie paść inwentarza; krowy, konie, owce i inne domowe zwierzęta, które tak są dla człowieka pożyteczne, ledwie żyją z braku odpowiedniej dla siebie paszy, a nawet wymierają z głodu lub zarazy. Rolnik z tych paru morgów ornej ziemi, której sobie przysporzył, ma zysk niewielki, bo nie umiejąc gospodarować otrzymuje plon lichy, a na inwentarzu ma stratę niepowetowaną, która i na gospodarstwie się odbije. Ponieważ lichy inwentarz licho obrabia ziemię, lichy daje nawóz, liche mleko, mięso i t. d.

A zatem inaczej trzeba gospodarować, inną zaprowadzić ekonomię, bardziej celową, którąby nie zabierała paszy zwierzętom domowym i człowiekowi dawała dostateczną ilość zboża. Te właśnie korzyści daje grządkowa hodowla zboża,

Wprawdzie ma ten sposób rolnictwa swoje nieprzyjemne dla człowieka strony. Jest o wiele pracowitszy niż system stary, wymaga wielkiej pilności, a to się wydaje ciężkiem dla naszych rolników. Bo też u nas rolnicy przyzwyczaili się mało dbać o swą rolę i o ziarna, które w niej sieją. Traktują gospodarkę po macoszemu, odrabiają pracę w roli zgrubsza, jak pańszczyznę, z robotą się spóźniają, robią swe prace rolne niedokładnie i pośpiesznie, a potem się dziwią, że mają małe urodzaje.

Ale tam gdzie ludzie z dziada-pradziada przyzwyczajeni są do pracy na roli pilnej i systematycznej, gdzie rozumieją istotę gospodarstwa rolnego i znają wymagania roślin zbożowych, tam praca na roli się nie przykrzy, tam nieustannie koło uprawy roślin ludzie się krzątają, ale też zato zbierają obfite plony. Wszak i przypowieść ewangeliczna mówi, że ziarnka, które padły na ziemię dobrą, wydały—jedne plon trzydziesty, drugie sześćdziesiąty, a trzecie setny.

Tak więc widzimy, że grządkowa hodowla roślin jest bardzo pożyteczna i odpowiada naturze roślin zbożowych.

Niechże tedy każdy gospodarz odłoży sobie zawczasu kawałek pola, na którymby mógł zrobić próbę. Bo system ten rolnictwa jest u nas nieznany, więc odrazu nie przekonają się ludzie o jego użyteczności i nie będą mogli na całem polu go wprowadzić, dopóki nie zaczną go praktykować na małych kawałkach.

Próbne kawałki roli powinny się znajdować w tem samem polu, gdzie siać będziemy zboże ozime, aby łatwiej było rozpoznać różnicę jednego stystemu gospodarowania od drugiego. Gdyby ktoś jednak chciał przekonać się, do jakich rezultatów można dojść przy największych wysiłkach, niech na to doświadczenie wyznaczy najbardziej uprawiony kawałek ziemi, niech poświęca mu najwięcej pracy i zachodów. Takim tylko sposobem rolnik może dojść do racyonalnego i korzystnego gospodarowania.

Należy też czynione doświadczenia notować i porównywać, aby wiedzieć, jakie owoce wydają różne rodzaje pracy na roli.

System, o którym mówimy, ma trzy najważniejsze momenty: siew, obsypywanie, przesadzanie.

Siać zboże należy rzadko. Najlepiej to czynić siewnikiem rzędowym. Kto nie posiada siewnika, niech zrobi sobie przy-

rząd podobny do grabi, opatrzony sześciu zębami, z przerwą w środku szerokości do 10—12 cali. Grabie takie puszczone na pulchną rolę, znaczyć w niej będą grządki po trzy rowki mające, przedzielone pustym paskiem ziemi. W te rowki trzeba sadzić ziarnka zboża na półtora lub dwa cale jedno od drugiego i zaraz zasypywać ziemią za pomocą miotły. W jednej grządce nie powinno być więcej jak trzy rzędy zboża, bo jeżeli jest więcej, to obsypnik środkowych źdźbeł nie obsypie należycie.

Gdy zboże wznijdzie i dostanie pierwszego kolanka, należy je obsypać ziemią. Pierwsze obsypywanie należy czynić bardzo ostrożnie, gdyż delikatne źdźbła zboża łatwo przysypać i zniszczyć. To też niektórzy rolnicy w Rosyi wynaleźli do tej pierwszej czynności specyalny przyrząd, składający się z czterech maleńkich radełek osadzonych na poprzecznej belce. Robotnik idzie środkiem pustego pasa ziemi i prowadzi radełko między źdźbłami zboża zasianego, radełko zaś spólchnia ziemię oraz delikatnie obsypuje roślinki.

W tydzień lub dziesięć dni trzeba obsypać zboże drugi raz, ale już radełkiem t.z. Planet. Obsypując, nie należy radełka prowadzić równo, ale je trzeba podrzucać, aby ziemia nalażycie odwalała się na zboże. Takie obsypywanie trzeba robić trzy, a jeśli czas pozwoli, to i cztery razy w jesieni.

Obsypywanie oziminy najważniejsze jest w jesieni. Chodzi bowiem o to, aby na zimę roślina wypuściła wszystkie dodatkowe źdźbła i żeby te nowe źdźbła mogły się umocnić.

Niepożądaną zaś jest rzeczą, gdy rośliny zbóż ozimych—przy obsypywaniu wiosennem —dostają nowych jeszcze pędów, gdyż te nie będą mogły już dojrzeć i tylko zabierać będą skoi silniejszym łodygom. Dla tego niebezpiecznie jest obsypywać oziminę na wiosnę, choć ją należy pleć i z chwastów oczyszczać.

Obsypywanie zboża, nawet bez przesadzania, powiększa plony kilkakrotnie. Ale daleko obfitsze rezultaty wydaje przesadzanie.

Przesadzanie zboża jest bardzo kosztowne, wymaga wiele pracy i na większych przestrzeniach nie da się wykonać. Ale za to daje urodzaj nader obfity. Jedno ziarno — według doświadczeń rolników w Rosyi—wydać może 1135—1500, a nawet 2100 ziarn.

Chcąc zastosować przesadzanie, trzeba wpierw na osobnym kawałku ziemi przy domu lub w polu zasiać zboże na rozsadę. Siew ten powinien być rzadki, jeśli można—nie rzutowy, ale za pomocą sadzenia, aby ziarnko od ziarnka było w równej odległości, a to w celu otrzymania sadzonek jednakowych i łatwo dających się wyjąć. Gdy źdźbła zboża dostaną pierwszego kolanka, należy je delikatnie wyjąć z ziemi, oczyścić i ułożywszy w odpowiednie pudełko, sadzić następnie na przygotowanej roli, podsypując mąką z żużli Thomasa. W tydzień po posadzeniu, gdy rośliny zaczną dostawać nowych korzeni, dobrze jest podlać je słabym roztworem gnojówki (1 część gnojówki na 5 lub 6 części wody). Przesadzać źdźbła należy rzadziej i głębiej, niż rosły przedtem. Następnie zaś obsypywać i pleć, jak wyżej zaznaczyliśmy.

W pracy powyższej trzeba powtarzać doświadczenia długo i wytrwale, dopóki nie dojdziemy do najkorzystniejszego sposobu gospodarowania na roli. Tylko praca wytrwała i systematyczna osiąga upragnione cele.

Teologia prawosławna a katolicka.

Ks. Aureliusz Palmieri, bibliotekarz Biblioteki Watykańskiej, wydrukował w piśmie „Cerkownyja Wiedomosti" list, w którym charakteryzuje różnicę wykształcenia teologicznego między duchowieństwem prawosławnem a katolickiem. List ten podał w dosłownym przekładzie „Przegląd Katolicki" № 27, opatrzywszy go swemi komentarzami w rodzaju wykrzykników,

zapytań i licznych nawiasów. List ten, jako ciekawy przyczynek do poznania stosunków miejscowych, drukujemy w całości, opuszczając przypiski „Przeglądu Katolickiego.“

„O teologicznej literaturze rosyjskiej —pisze ks. Palmieri—tak dobrze, jak nic się u nas nie wie. Wśród uprzedzeń różnych do Rosyi spotykamy i to, że wszelkie rosyjskie naukowe dzieło jest nic nie warte, a o pracach naukowych teologicznych mowy być tam nie może, bo na pracowników w tym kierunku ogromne prawosławne państwo nie może się zdobyć.

Teraz nastał czas wymiaru sprawiedliwości i oddania świadectwa prawdzie. Trzeba już raz skończyć z potwarczymi sądami, jakie ludzie zazdrośni i zainteresowani (Polacy) szerzą o Rosyi, aby na zewnątrz poniżyć jej powagę i zmniejszyć jej wpływ. A tymczasem faktem jest, że po uniwersytetach rosyjskich bierze się wykłady więcej na seryo, niż u nas we Włoszech, tak że, patrząc na ożywione wpływem religii wspaniałe akademie duchowne w Petersburgu, Moskwie, Kijowie i Kazaniu, z boleścią się myśli o nizkim i niewystarczającym poziomie wykształcenia naszego włoskiego duchowieństwa.

„Mówmy otwarcie. W naszych Włoszech, bo nawet w samym Rzymie, nie posiadamy instytucyi żadnej, któraby co do swej znakomitej organizacyi, zdolności profesorów i wyposażenia bibliotek mogła być porównana z akademiami duchownemi w Rosyi. Aby się o tem przekonać, wystarczy zaglądnąć do znakomitych organów oficyalnych wspomnianych akademii: „Chrystianskoje Cztienie“, „Bogosłowskij Wiestnik,“ „Trudy Kijewskoj Duchownoj Akademii“ i „Prawosławnyj Sobiesiednik“. Tam się można przekonać, ile uczonych trudów nagromadziła skrzętna praca rosyjskich teologów i jak nam we Włoszech jeszcze daleko od rozwoju nauk teologicznych takiego, jakim się cieszy Rosya.

Przecież biblioteka watykańska, która posiadała osobne działy dla teologii angielskiej, francuskiej, niemieckiej, nie posiadała go jeszcze dla rosyjskiej. Brak działu odpowiedniego poczęto bardzo odczuwać. Komu postęp nauk teologicznych leży na sercu, ten nie powinien wierzyć potwarcom cerkwi rosyjskiej (Polakom), że ona nie posiada, prócz Makarego, żadnego innego teologa... Takie głupie zarzuty niegodne są nauki katolickiej.

„To też ożywiony najlepszymi zamiarami O. Elerle, prefekt bolioteki watykańskiej, postanowił wzbogacić zarządzaną przez siebie bibliotekę także działem rosyjskim, mogącym służyć w danym razie przy studyach dla uczonych, śpieszących ze wszystkich stron świata do badania niezliczonych rękopisów, które posiada Watykan. Starania jego zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

„Niżej podpisany A. Palmieri, otrzymawszy oficyalne polecenie zaproponowania wymiany publikacyi watykańskich z publikacyami akademii duchownych rosyjskich, zwrócił się do towarzystw uczonych w Petersburhu, Moskwie, Kijowie i Odessie i otrzymał dla Watykanu bardzo cenną kolekcye ksiąg Teologicznych. Odtąd wykształceni Rosyanie, zwiedzający Rzym, będą bardzo uradowani, znajdując w bibliotece zbiory Dzienników: Ministerstwa Oświaty Ludowej, Towarzystwa Palestyńskiego, uniwersytetów: Petersburskiego, Moskiewskiego, Kijowskiego i Odeskiego, — Akademii Nauk, Towarzystw: geograficznego, historycznego i archeologicznego, Starożytnego Słowiańskiego Piśmiennictwa, — Komisyi archeologicznej i archeograficznej, — archiwów Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Muzeum Rumiancewskiego i Towarzystwa Starożytności. Przytem znajdą tam jeszcze conniejszy zbiór pełny „Chrystianskawo Cztienia“, „Trudow Kijowskoj Duchownoj Akadiemii“, „Bogosłowskago Wiestnika“.

Akademie duchowne chętnie się zgodziły na wymianę wydawnictw swych z watykańskiemi. Nigdy nie zapomnę delikatności i grzeczności, z jaką się u ich przedstawicieli spotkałem. Nie wiem poprostu, jak mam wyrazić moją wdzięczność tym wszystkim najczcigodniejszym rektorom i profesorom akademii, tyle z ich strony doznałem dobroci, tyle grzeczności w obcowaniu, tyle wyszukanej uczynności, tyle miłości do wiedzy. Gościnność rosyjska równej sobie nie zna. Wejdziesz do domu, jako cudzoziemiec. Nie upłynie minut dziesięć, a już jesteś jak u starego przyjaciela, przyjmowany z największą delikatnością.

„I pomyśleć, że w pismach katolickich my miotamy nizkie i pospolite potwarze na ten naród, w swej wierze chrześcijańskiej tak wytrwały, w swej energii niewyczerpany, odznaczający się

wielu innymi przymiotami, na których zbywa nam, zwiędłym i upadłym przez kulturę bez Boga. Dlatego też zachęcamy uczonych włoskich, aby zaznajamiali się z epokowemi kollekcyami rosyjskiemi Watykanu. Tam znajdą dowód niezbity intensywności intektualnej pracy rosyjskiej i naukowej życiowości cerkwi rosyjskiej, którą my wskutek naszej niewiadomości i średniowiecznych przesądów uważamy za pozbawioną świętości i uczoności. Takie zdania wygłaszać mogą tylko ślepi.

„Uważamy też za swój obowiązek wyrazić naszą wdzięczność wszystkim, którzy byli nam pomocni w spełnieniu naszego zadania; a więc na pierwszem miejscu: w Petersburgu Ober-Prokuratorowi św. Synodu K. P. Pobiedonoscewowi, w wysokim stopniu miłującemu naukę i cieszącemu się, jako pisarz, wszechświatową sławą, potem profesorom: Głubokowskomu i Mirtowowi; — w Moskwie najprzewielebniejszemu Eudokimusowi i profesorowi Popowowi, redaktorowi Bogosłowskawo Wiestnika; — w Kijowie najprzewielebniejszemu Płatonowi i sekretarzowi akademii duchownej Uspienskiemu. Nie zapomnę nigdy serdecznego przyjęcia, jakiegom doznał w Ławrze Siergiejewskiej, — tej znakomitej i sławnej świątnicy wiary i patryotyzmu rosyjskiego i w Brackim Monastyrze, gdzie się mieści Kijowska Duchowna Adademia. Tam przez dwa dni gościł mnie najprzewielebniejszy Płaton, rektor akademi, którego ojcowska dobroć głęboko zapisała się w mem sercu.

„I dziwna rzecz! W Kijowie, gdzie mieszka 60,000 katolików, gdzie jest śliczny kościół i wspaniałe probostwo, dla mnie nietylko nie znalazło sie miejsce, ale księża katoliccy (polscy) okazali się niegrzecznymi aż do grubijaństwa.

„Dość powiedzieć, że ja, kapłan katolicki, mający oficyalną misyę od Biblioteki Watykańskiej, mogłem po długich prośbach wytargować zaledwie tyle, że o 10-tej wieczorem umieszczony zostałem na nocleg w pokoju stróża i jego pijane towarzystwo znosić musiałem. A kiedy rano stawiłem się w kościele, aby Mszę Św. odprawić, to mnie formalnie stamtąd wyrzucono.

„Co za smutna różnica pomiędzy przyjęciem ze strony kijowskiego polskiego duchowieństwa, a delikatną grzecznością duchowieństwa prawosławnego w temże mieście.....

„Zapewne, zapewne, muszę być wyklętym, zdaniem niektórych księży, bo po polsku całkiem nie mówię, a po rosyjsku wyrażam się swobodnie...

„Nie mówiąc jednak o tych smutnych przejściach, wynoszę z pobytu mego w Rosyi wspomnienie jaknajmilsze i radzić tylko mogę naszej katolickiej prasie, aby swych czytelników zachęcała do modlitwy o powodzenie za napadniętą ale bohateską Rosyę w jej walce z poganami. Cierpienia Rosyi odezwać się powinny echem w sercach naszych. Oto bracia nasi ochrzczeni, jak i my — w Imię Jezusa Chrystusa, — umierają jak umierać umieją Słowianie. Bronią oni Europy od żółtego niebezpieczeństwa, od azyatyckich hord, które mimo swój sztandar kulturalny, są wrogami kultury i Krzyża.

„Pan Bóg Rosyę przeznacza do misyi opatrznościowej, mianowicie, aby broniła Europę chrześcijańską przed azyatyckiem barbarzyństwem.

„Pomagajmy jej przez nasze modlitwy! Starajmy się ją przytem poznać, zanim niesprawiedliwie zaczniemy ją potępiać. Jeśli ją poznamy, polubimy ją.

„Jeżeli interesy chrześcijaństwa bliskie są naszemu sercu, powinniśmy być wyrozumiałymi i mieć uznanie dla narodu, który wyznaje chrystyanizm i opiera się murem postępowi indyferentyzmu i ateizmu.

„Oto rada, jaką dajemy z całą otwartością naszym braciom katolikom, bośmy poznali Rosyę nie z opowieści tylko, ani z ostrej krytyki jej potwarców, ale w jej rzeczywistości, w pełności jej sił religijnych i intelektualnych, w wielkości jej potęgi i w zadziwiających przymiotach jej synów“.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

—:—

Z zagranicy.

Strejk w Szwecyi. Strejk robotników, który tak wielkie straty przyczynił krajowi, trwa w dalszym ciągu. Związek robotników rolnych ogłosił strejk na czas żniw. Skutkiem tego powstała obawa, że wybuchnie powszechny strejk rolny, który spowodowałby ruinę właścicieli ziemskich.

Wśród niektórych jednak grup robotniczych zaczyna się już przejawiać ruch przeciwstrejkowy.

Przestroga dla emigrantów. Wychodźcy żydowscy, którzy wyjechali niedawno do Ameryki, donoszą, że przy wylądowaniu

uwięziono około tysiąc osób na wyspie Ellis, ponieważ nie miały przy sobie po 50 rb., jak tego wymaga nowe prawo amerykańskie dla emigrantów. Z ich liczby w zeszłym tgodniu odesłano z powrotem około 600 osób, w tym tygodniu mają wysłać jeszcze 278 emigrantów.

Z kraju.

Podróż Najjaśniejszych Państwa. Według depesz Ministra Dworu, Najjaśniejsi Państwo opuścili wody angielskie i na jachcie „Sztandart“ udali się w powrotną drogę. Pożegnanie Najdostojniejszych Gości przez angielską parę królewską miało charakter bardzo serdeczny.

Pożyczki banku włościańskiego. Prezes oddziału Banku włościańskiego w Warszawie drukuje w „Kuryerze Polskim“ (№ 217) kilka ważnych przestróg, które powinni mieć na względzie sprzedający lub kupujący ziemię przy pomocy Banku.

„Najprostszą i najpewniejszą drogą byłoby, aby mający zamiar sprzedać majątek, przed rozpoczęciem parcelacyi, zamiast udawać się do faktorów, lub osób, którym na tem zależy, aby je uważano za znawców ustaw bankowych, udawali się osobiście wprost do Banku, gdzie otrzymają wyczerpujące i najszczegółowsze informacye. Przez to unikną oni na przyszłość różnych pomyłek, które odbijają się nietylko na stracie czasu w doprowadzeniu do końca sprzedaży, lecz mogą nawet pociągnąć za sobą koszty na przerabianie dokumentów i planów.

„Nieżyczący sobie lub nie mogący osobiście zapoznać się z wymaganiami Banku i z tem, o ile ich zamierzenia odpowiadają zadaniom tej instytucyi, a zatem o ile mógą być urzeczywistnione, powinni mieć na względzie:

1) „prócz wypadków wyjątkowych, gdzie zachodzi konieczna tego potrzeba, Bank nie będzie wydawał pożyczek na grunty jednego i tego samego użytku gospodarczego, podzielone na szachownicę (np. grunty orne, rozrzucone w kilku miejscach),

2) „także, prócz wypadków wyjątkowych, wydanie pożyczki w największym rozmiarze (90 proc. taksy bankowej) jest niedopuszczalne, gdy długość kolonii sześciokrotnie przewyższa jej szerokość,

3) „przy wzroście tego stosunku odpowiednio zmniejsza się pożyczka bankowa; na działki bardzo długie, a wązkie pożyczka może być w zupełności odmówioną,

4) „najmniejsza przestrzeń kolonii, jako samoistnej jednostki gospodarczej, może wynosić 6 morgów; pożyczki na mniejsze przestrzenie Bank wydaje wtedy, kiedy kupujący przykupuje do swego działka albo brakujący użytek gospodarczy, albo część dla zaokrąglenia figury i uporządkowaniem gospodarstwa.“

Ćwiczenia zapasowych. Naczelnik sztabu warszawskiego okręgu wojskowego telegraficznie zawiadomił wszystkich naczelników wojskowych, że wyznaczone obecnie ćwiczenia zapasowych zostały odroczone z powodu opóźnionych żniw i wszyscy szeregowcy, przybyli do miast dla ćwiczeń, powinni być niezwłocznie wyprawieni napowrót do miejsc zamieszkania. O terminie wyznaczenia ćwiczeń będzie ogłoszone.

Regulacya Bzury. Wobec częstych wylewów Bzury i szkód, jakie te wylewy wyrządzają, ma być przedsięwzięta regulacya tej rzeki.

Projekt uregulowania biegu i łożyska Bzury został opracowany przez warszawski zarząd okręgu komunikacyi, zatwierdził go warszawski zarząd gubenialny. Według planu, Bzura będzie narazie uregulowana na przestrzeni 25 wiorst, później zaś regulacya przedłużona zostanie do Łowicza. Robotom regulacyjnym przeszkadzać będą niektóre młyny, na rzece pobudowane, wobec tego warszawski zarząd gubernialny uchwalił zobowiązać wszystkich właścicieli młynów w okręgu regulacyi, ażeby przerobili obecnie spusty oraz tamy i urządzili je według projektu zarządu komunikacyi. W razie nie spełnienia tego dobrowolnie na termin oznaczony, wyjednane zostanie pozwolenie na przymusowe usunięcie młynów, przeszkadzających prawidłowemu biegowi rzeki.

Budowa kościołów. „Głos Warszawski“ notuje (№ 216), że z powodu braku funduszów przerwano budowę kościołów w Pruszkowie i Żbikowie i że z tego powodu „olbrzymia parafia, do której należą Pruszków, Żbików, Żbikówek i wsie okoliczne aż po Szczęśliwice, pozbawiona jest świątyni.“ Dziwna rzecz, w tak olbrzymiej parafii, gdzie mieszka tylu zamożnych ludzi i gdzie cegłę oddają po cenie kosztu, nie można zebrać funduszów na wybudonie kościoła,—a w parafiach maryawickich, gdzie ludność uboga i gdzie nikt żadnego ułatwienia zrobić nie chce, kościoły wyrastają z ziemi — jeden po drugim, coraz piękniejsze i wspanialsze. Czas wielki, aby lud bliżej się wtajemniczył w gospodarkę księży.

Napoje bezalkoholowe. Jak notują gazety, w Górze pod Płockiem założona została pierwsza w kraju fabryka win owocowych bez alkoholu.

Długowieczność. Dnia 1 sierpnia r. b. zmarł w Łubnie (pow. Łęczycki) Apolinary Idczak, maryawita, liczący lat 115. Zmarły przez cały czas życia pracował jako folwarczny służący w jednym tylko majątku Łubno. Do ostatniej chwili odznaczał się trzeźwością umysłu i dobrą pamięcią.

Z PRASY.

Z bagniska fanatyzmu. „Przegląd Poranny“ w № 212 z dnia 2 sierpnia b. r. podaje charakterystyczny artykuł p. t. „O pieska ks. prałata“, który wymownie świadczy, jakim fanatyzmem zabagnione są stosunki w Stowarzyszeniach robotników chrześcijańskich, kierowanych przez księży.

Na nowym Wawrze odbywała się 1 Sierpnia zabawa Stow. Robotników chrześcijan dla członków i ich rodzin. Na zabawę tę udał się również członek Stow. p. Porządkowski (ul. Ogrodowa 18a), zabrawszy ze sobą szwagra, p. Zygmunta Święckiego, który właśnie przed paru dniami przyjechał do niego.

Zabawa odbywała się gładko: zajadano, tańczono, śpiewano—gospodarze jednak obiecywali sobie, że zabawa nabierze większego blasku, gdy przybędzie na nią patron Stow., ks. Godlewski.

Rozeszła się wieść, że już jedzie, jest już blisko, wreszcie przyjechał. Radość uczestników była ogromna, więc czem chata bogata, tem rada, zaczęto prosić księdza prałata, aby raczył zaszczycić gospodarzy spożyciem przekąski.

Ks. prałat, oczywiście niegłodny, z godnością prałacką wymówił się od poczęstunku, ale w dość szczególny sposób.

— Ja jeść nie będę—słowa ks. prałata—ale dajcie tam coś mojemu pieskowi.

Szłyszał to stojący na boku p. Święcki i podrażniło to jego uczucia godności ludzkiej, więc odwrócił się i na głos dał wyraz smemu oburzeniu, mówiąc:

— Tfy, tu ludzi na równi z psami traktują!

Niebawem poznał, co znaczy wyjawiać głośno to, co serce czuje, gdyż w chwili, gdy skierował swe kroki do grupy znajomych, zabiegł mu drogę jakiś drab i darząc go epitetem, nienadającym się do druku, a wprost profanującym uczucia chrześcijańskie, krzyknął:

— Ty....., jak śmiesz podobnie wyrażać się o księdzu prałacie!

Nie pomogło spokojne tłomaczenie, że wolno się przecież upomnieć o honor, że wolno mieć własne zdanie, napastujący p. Święckiego członek Stowarzyszenia robotników chrześcijańskich obrzucał go w dalszym ciągu wymysłami, wreszcie otoczyło p. Ś. wielu innych uczestników zabawy i posypał się nań grad obelg.

Szwagier p. Ś. podbiegł do ks. G. z prośbą o interwencyę, objaśniając, że S. jakkolwiek nie jest członkiem Stow., ale jest sympatykiem i może zbytecznie, przecież miał choćby pozorną zasadę do uniesienia się, ale ks. patron, zamiast ująć się za napastowanym, jakby niejeden uczynił w myśl zasady Chrystusowej: kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem, powiedział najpierw perorę, a wreszcie, że nic nie szkodzi, jeżeli intruzowi, który nie szanuje zwyczajów Stow., coś się dostanie.

A dostało mu się niemało. Po pierwszych obelgach dla podniecenia tłumu, ktoś krzyknął, że p. Ś. jest maryawitą, więc zaczęto go szturchać, szarpać, a gdy chciał uciec z miejsca zabawy, zastąpiono mu drogę z takiemi groźnemi minami, że p. Święcki w strachu panicznym złożył ręce, jak do modlitwy i zaczął błagać:

— Panowie darujcie mi życie!

Przepraszał za obrazę, sumitował się, że nie ma żadnych złych zamiarów, że jest prawowiernym katolikiem... Wreszcie członkowie Stow. robotników chrześcijańskich zmiękli, ale wzięli na siebie inną rolę, zażądali bowiem paszportu i kiedy im p. Święcki legitymacye okazał, obejrzeli je, zapisali imię i nazwisko, poczem dopiero puścili go wolno.

Uciekał z miejsca smutnej zabawy w podartej odzieży, z sińcami na plecach, co miał siły i dopiero, gdy znalazł się daleko od Wawra, uspokoił się i w drodze powrotnej do Warszawy miał czas przekonać się, że nawet piesek, o ile jest własnością osób uprzywilejowanych, bywa przyczyną sponiewierania godności ludzkiej...

Ks. Godlewski, zarówno jak jego koledzy-robotnicy, wszędzie widząc niebezpieczeństwo maryawickie i przypuszczając, że mają do czynienia z maryawitą, śmiało popuścili cugli swej fanatycznej ku maryawitom nienawiści, pewni bowiem byli, że nikt za maryawitą się nie upomni. Ale p. Święcki nie był maryawitą — i znalazł redakcyę, która wzięła osobę jego w obronę. Wówczas ks. Godlewski wydrukował swoje sprostowanie, w którem, naturalnie, wystąpienie „Przeglądu Porannego“ nazwał robotą socyalistów i kozłowitów. W sprostowaniu tem przyznaje się ks. Godlewski wyraźnie, że „począł robić wyrzuty stowarzyszonym, dla czego wpuszczają awanturników i polecił intruza wyprowadzić.“

Można sobie wyobrazić, jak spełnili polecenie swojego patrona robotnicy chrześcijańscy. P, Swięcki, który na sprostowanie ks. Godlewskiego odpowiada w № 216 „Przeglądu Porannego,“ pisze o tem w następujących słowach:

Widząc oczy otaczających zwrócone na mnie i ziejące nienawiścią, zrozumiałem, że tu nic po mnie i przeciskając się przez tłum, skierowałem swe kroki do gromadki znajomych, aby zabrać palto i parasol i opuścić zebranie. Atoli po drodze dogonił mnie p. Janowicz (jak się później dowiedziałem jego nazwisko) i zaczął mnie darzyć epitetami a w końcu i kułakami. Tłomaczyłem się mu jak mogłem i prosiłem go, żeby z tego nie robił awantnry, gdyż ja, być może, źle się wyraziłem, za co najmocniej przepraszam — ale już kość niezgody była rzucona. Otoczono mnie jak zbrodniarza: szarpano, bito jak psa i nie pozwolono mi zabrać palta i parasola (które mi po skończeniu awantury przyniósł p. P.) Na to nadszedł ks. prałat. Na razie mnie puszczono i kazano opuścić zabawę. Czułem, iż będę ocalonym, gdyż sądziłem, że sama powaga ks. prałata powstrzyma dalszą represyę — zawiodłem się jednak! Bo oto, gdy uszedłem jakieś 200 do 300 kroków, usłyszałem przyśpieszone kroki kilkunastu ludzi. To była pogoń za mną. Puściłem się, co było sił, aby ujść pogoni. Daremne były me usiłowania, bo oto z okrzykiem: „Maryawita“ już mnie dognano. Podbiegł i p. Janowicz i znów zaczęto mnie bić i szarpać, grożąc zabiciem. Wówczas, nie wiedząc co robię, ukląkłem, złożyłem ręce, błagałem jak mogłem o darowanie mi życia — i byłbym wtedy wołał nietylko, że jestem pijany | ale że we mnie wstąpiło całe piekło nie z gorzałką, ale z całą piekielną zawartością smo-

ły. Jak długo to trwało — nie mogę dokładnie określić, lecz gdy się samosąd skończył, zażądano legitymacyi, które przedstawiłem, poczem zalecono mi natychmiast uciekać z miejsca katastrofy, nie pozwalając zaczekać na tramwaj, idący z Miłosny do Wawra.

Z powyższego okazuje się, że gdyby p. Ś. był zeznał, że jest maryawitą, albo gdyby w paszporcie miał zanotowane wyznanie maryawickie, byłby z pewnością nie uszedł śmierci. Nieuprzedzony czytelnik widzi, w jakiem położeniu znajdują się w naszym kraju maryawici i co znaczą w ustach katolików piękne hasła tolerancyi, do której tak zdawna tęsknili. Na zasadzie tej właśnie tolerancyi wszystkie zbrodnie przypisują się maryawitom, wszystkie niedorzeczności i fałsze głoszą się pod ich adresem, a gdy ci występują we własnej obronie, padają na nich gromy ze zdwojoną siłą. A tymczasem prowodyrowie fanatyzmu ukrywają zręcznie swoją zgniliznę moralną i zapalają bezkarnie ognie nienawiści wśród dzieci jednej ziemi

Że ks. Godlewski bynajmniej nie uspakajał sfanatyzowanych, świadczą dalsze słowa p. Święckiego.

Jak później dowiedziałem się od naocznych świadków, wówczas, gdy mnie pierwszy raz puszczono i gdy już odszedłem, ks. prałat przemówił do zebranych, że „nie zaszkodzi, bo taki, co nie popiera Związku, nie powinien się tu znajdować;“ poczem właśnie powtórnie rzucono się na mnie....

... Później, przemawiając do tłumu, powiedział pomiędzy innemi, jak mi opowiadają współtowarzysze zabawy: „Nic to nie szkodzi, że dostał! na drugi raz nie będzie nam szkodził!”

Miejmy nadzieję, że społeczeństwo nasze otrząśnie się wreszcie z niewolniczego ulegania czarnej sutannie, a poweźmie sprawiedliwy sąd o ludziach i rzeczach.

Jednomyślność prasy katolickiej. Pod tym tytułem umieszcza „Prawda“ w № 32 notatkę, wybornie charakteryzującą naszą prasę katolicką.

W ciągu ubiegłego miesiąca bardzo ciekawe polemiki toczyły się w pismach katolickich — o czem dowcipnie referuje chrześcijańsko-demokratyczny „Sztandar“ w artykule „Nosił wilk — ponieśli i wilka.“

Mówiąc nawiasem, „Sztandar“ jest solą w oku wszystkich tych pisarzy klerykalnych, którzy pozazdrościwszy laurów i dochodów „Roli“ pozakładali konkurencyjne świstki i licytują się w prawomyślności katolickiej, walcząc o katolickie dusze i kieszenie.

„Wiara“ uznała w „Słowie“ organ wrogi katolickości; „Myśl Katolicka“ oskarża „Wiarę“ o modernizm i amerykanizm. „Rola“ mieni „Sztandar“ pismem masońskiem, a „Wiarę“ odsądza od katolicyzmu. „Dziennik Powszechny“ stając w obronie „Wiary“ naraził się na to, że jego redaktorowi zarzucono popieranie „lubieżnych kabaretowych produkcyi“—wreszcie i p. Jeleński doczekał się, że przyłapano go na herezyi, gdy oświadczył, że sporu nie podda rozstrzygnięciu władzy kościelnej, gdyż największą instancyą są dla niego własne przekonania.

„Tu już doznajemy zawrotu głowy: kto z nas jest prawdziwym katolikiem, a kto nie?“ — pisze „Sztandar.“ „Połączenie prasy t. zw. katolickiej w jeden jednomyślny obóz stało się faktem; wszyscy mówią bowiem jedno i to samo, mianowicie jak pożreć jeden drugiego. W tym celu wszyscy solidarnie uważają się nawzajem za nieprawowiernych.“

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Zwolennikowi Maryawityzmu Franciszkowi. Listów bezimiennych, nieopatrzonych całkowitym podpisem i adresem autorów, nie możemy przyjmować i dawać na nie odpowiedzi w naszem piśmie. Prosimy tedy do nas napisać jeszcze, o co rzecz chodzi i wyraźnie się podpisać.

CENY ZBOŻA I NASION W WARSZAWIE.

Targ w ubiegłym tygodniu przeszedł spokojnie przy małych dowozach. Ceny nie mogły się utrzymać.

	za korzec
Pszenica wyborowa z dostawą	8.80 — 9.00
„ podolska żółta wybor.	7.80 — 8.00
„ biała krajowa	8.40 — 8.50
Żyto wyborowe	6.25 — 6.40
„ rosyjskie wyborowe	6.10 — 6.20
Owies wyborowy	4.60 — 4.80
„ średni	4.30 — 4.50

Prenumerata „Maryawity“ wynosi rocznie 4 ruble, półrocznie 2 ruble, kwartalnie 1 rubel. Adres Redakcyi i Administracyi — Łódź Franciszkańska 27. Telefonu 12-73. Prenumeratorzy „Maryawity“ otrzymują „Wiadomości Maryawickie“ bezpłatnie.

Sierp.	KALENDARZYK.		Wsch. słońca	Zach. słońca
12	Czwartek	Klary P.	g. 4 m. 37	g. 7 m. 32
13	Piątek	Hipolita i Kas.	g. 4 m. 39	g. 7 m. 30

Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.